

„Godny następcą Iana Rankina!”  
DAILY RECORD

**JAMES OSWALD**

# KOŚCI ZMARŁYCH

**SPRAWY INSPEKTORA McLEANA**



# Królik z kapelusza

*nimfa bagienna*



***Czy ktoś widział, jak biegnie króliczek uli... przepraszam, czy ktoś widział ostatnio powieść, która ma wszystko na miejscu? Agnieszka Chodkowska-Gyurics recenzuje książkę Jamesa Oswalda „Kości zmarłych”.***

Po przeczytaniu „Kości zmarłych” pióra Jamesa Oswalda mam dla potencjalnego czytelnika dwie wiadomości: dobrą i złą. Dobra wiadomość jest taka, że mamy do czynienia z całkiem niezłą, interesującą powieścią. A teraz pora na wiadomość złą – książka mogłaby być znacznie, znacznie lepsza.

Jako że plusów jest więcej niż minusów, zacznę od pochwał. Muszę przyznać, że książka Oswalda wciągnęła mnie od samego początku. Wciągnęła na tyle, że zarwałam pół nocy, aby doczytać do końca. Wiem, że dla wielu czytelników jest to zachowanie zupełnie normalne, ale ci, którzy mnie znają wiedzą, że w moim przypadku takie poświęcenie o czymś świadczy. Odkąd skończyłam ekhm... ekhm... lat, zasypiam przed północą niczym porządnie nakarmione niemowlę.

„Kości zmarłych” to powieść, która ma wszystko to, co mieć powinna.

Po pierwsze: akcja. Na tyle wartka, by przykuć uwagę czytelnika i utrzymać napięcie, a jednocześnie nie aż tak szybka, by można było zarzucić autorowi opisywanie zdarzeń po łebkach. Gdzie trzeba, przyspiesza, gdzie trzeba, zwalnia. Gdzie trzeba, mamy opis – nie za długi, nie za krótki, lecz w sam raz, gdzie trzeba – dialog. Dawno już nie trafiłam na tekst z tak dobrze wyważonym tempem.

Po drugie: postacie. Krwiste, wiarygodne, wielowymiarowe, dobrze zarysowane, takie, których losem naprawdę się przejmujemy. Podczas lektury szczerze kibicowałam głównemu bohaterowi, inspektorowi McLeanowi, martwiłam się losem jego partnerki, a demonicznej przeciwniczce, pani Saifre, życzyłam jak najgorzej. Czegóż chcieć więcej?

Po trzecie: zagadka. Bez zagadki nie ma kryminału. W „Kościach zmarłych” zagadka jest jak się patrzy, a jej rozwiązanie jest niebanalne. Na tyle niebanalne, że się go nie domyśliłam. Oczywiście istnieje niezerowe prawdopodobieństwo, że jestem osobą mało błyskotliwą. Jest taka możliwość, jednakże wolę skłonić się ku twierdzeniu, że to autor dobrze skonstruował intrygę. I tego się będę trzymać.

„Kości zmarłych” czytało mi się na tyle dobrze, że chwilami przymykałam oko na liczne niedoróbki. I tak oto nadszedł czas, by wspomnieć o minusach książki.

Zacznijmy od języka. Polskiego. Już na wstępie pewne obawy wzbudził we mnie fakt braku w stopce redakcyjnej informacji o korekcie. Redaktor jest, a korektora nie ma. Czyli jak nic redaktor pełni rolę „dwa w jednym”, co nie mogło dobrze wpłynąć na jakość pracy. I to, niestety, widać i czuć. Tekst najeżony jest licznymi paskudztwami. Nic nie usprawiedliwia zdania „Przypisujesz mu niezasłużone czyny” (s. 108), a „McLean zaczynał z krzepkim mężczyzną imieniem Steve, ale dostał pracę przy szkockiej drużynie rugby i zostawił McLeana pod czułą opieką Esmeraldy” (s. 45) po prostu woła o pomstę do nieba. Takich kwiatków jest niestety więcej. Nie przypadły mi też do gustu poprawne, acz toporne słowa typu „gentryfikacja” (s. 215) czy „kolacjonowanie” (s. 121). Niby są prawidłowe, ale brzmią niczym czkawka w potoczystej, prowadzonej bardzo prostym językiem narracji. Nie są błędne, ale jakoś niemiło zgrzytają i naruszają płynność czytania – taki literacki odpowiednik spowalniającego garbu na osiedlowej uliczce. Może nawet jest potrzebny, ale wkurza.

No cóż, o ile na język polskiego wydania autor nie miał wpływu, o tyle linia fabularna jest jego i tylko jego dziełem. Z niejakim smutkiem muszę przyznać, że mimo wcześniejszych zachwytów mam do niej dwa bardzo poważne zastrzeżenia.

„Kości zmarłych” to kryminał z elementami nadprzyrodzonymi. Bardzo lubię takie historie, gdy to, co realne, przeplata się z tym, co metafizyczne. Lubię, gdy zaciera się granica między dwoma światami.

Kłopot w tym, że przez znaczną część książki jedyną podpowiedzią, a i to bardzo mglistą, wskazującą na interwencję sił nieczystych są... historie opisane w poprzednich tomach. Jeśli w trzech częściach rozwiązanie zagadki miało wymiar metafizyczny, to niby dlaczego coś miałoby się zmienić w czwartym? Musicie przyznać, że to trochę mało. Zamiast delikatnie podprowadzić czytelnika, rzucić tu i ówdzie aluzję czy wskazówkę, autor ni z tego ni z owego dopiero pod sam koniec wyciąga wątek fantastyczny niczym magik królika z kapelusza. W rezultacie dla miłośników klasycznego kryminału tekst może być w końcowej części za bardzo odjechany, a dla miłośników horroru przez większą część zbyt normalny.

A jeśli już o końcówce mowa – jest nieco rozczarowująca. Zbyt wiele rzeczy zostało albo niedopowiedziane, albo wręcz pominięte. Odniosłam wrażenie, że autor dużą wiarę pokłada w dobrej woli czytelnika, który sam sobie dopowie to, czego w książce zabrakło.

I jeszcze jedna uwaga na koniec. Tym razem neutralna. Jak już wspominałam, „Kości zmarłych” to czwarty tom cyklu. W zasadzie jest to tekst zamknięty fabularnie, teoretycznie można go więc przeczytać bez znajomości poprzednich części, ale – mówiąc szczerze – nie jest to najlepszy pomysł. Zbyt wiele jest w książce aluzji i odwołań do poprzednich przygód McLeana, by można je było bez szkody dla odbioru powieści pominąć. Najlepiej przeczytać wszystkie cztery tomy po kolei, do czego, mimo całego mojego marudzenia, gorąco zachęcam.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Kości zmarłych”

Autor: James Oswald

Tłumacz: Zuzanna Byczek

Wydawca: Jaguar 2016

Stron: 360

Cena: 37,90 zł